Sebastian Gałecki

Osoba i metoda personacji

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 47/1, 127-143

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 47,1 (2014), s. 127-143

SEBASTIAN GAŁECKI
University of Notre Dame, USA
The Nanovic Institute for European Studies

OSOBA I METODA PERSONACJI

PERSON AND THE METHOD OF PERSONATION

Abstract

The term "person" from the beginning was the foundation of both Christian anthropology and theology. Today, we are inclined to understand this notion in the way proposed by Karol Wojtyla and other representatives of the so-called Christian personalism. This paper has two goals: to familiarize the reader with a theory of the person (which had a significant influence on twentieth-century personalism), developed by nineteenth-century theologian and philosopher, John Henry Newman, and to describe and verify Newman's "method of personation".

These two elements – the concept of the person and the method of personation – form an original and inspiring anthropology. While the first one is a kind of a classical theory of the person, the second is an important novelty in philosophy and theology. "Method of personation" is a very brave thesis that appears throughout the works of Cardinal Newman: the value of a theory largely depends on the authorities supporting it. Can the history and theology find evidence of the fundamental role of outstanding persons in identifying and spreading the truth?

Pojęcie „osoba" od samego początku stanowiło fundament zarówno chrześcijańskiej antropologii, jak i teologii. Współcześnie skłonni jesteśmy rozumieć je w sposób zaproponowany przez Karola Wojtyłę i innych przedstawicieli tzw. personalizmu chrześcijańskiego. Niniejszy tekst ma dwa cele: zaznajomić czytelnika z nieco inną formą teorii osoby (która miała spory wpływ na dwudziestowieczny personalizm), rozwijaną przez dziewiętnastowiecznego teologa i filozofa, niedawno beatyfikowanego Johna Henry'ego Newmana, a także opisać i wstępnie zweryfikować zaproponowaną przez Newmana „metodę personacji".

Te dwa elementy – koncepcja osoby oraz metoda personacji – składają się na niezwykle oryginalny i inspirujący, a jednocześnie spójny personalizm. O ile pierwszy z nich stanowi rozwinięcie klasycznej teorii osoby, o tyle drugi jest istotnym novum w filozofii i teologii. „Metodą personacji" określa się bowiem bardzo odważną tezę przewijającą się w całej twórczości kardynała Newmana: wartość teorii w znacznym stopniu zależy od wartości autorytetów ją wyznających i wspierających. Czy w historii i teologii potrafimy znaleźć dowody potwierdzające fundamentalną rolę wybitnych jednostek w rozpoznawaniu i rozpowszechnianiu prawdy?

Wprowadzenie

Od kilku lat – zapewne również dzięki niedawnej beatyfikacji – na polskim rynku wydawniczym pojawia się coraz więcej publikacji o życiu i twórczości Johna Henry'ego Newmana. W niniejszym tekście chciałbym przyjrzeć się jednej

z kluczowych, moim zdaniem, metazasad twórczości brytyjskiego myśliciela. Każda filozofia posiada bowiem pewien rdzeń, z którego wyrastają bardziej szczegółowe analizy, wątki i teorie. Newman najczęściej bywa uważany za myśliciela antysystemowego (o czym nieco niżej), jednakże nie da się ukryć, że jego twórczość miała zasadniczy wpływ na wiele nurtów filozoficznych i teologicznych – w tym na personalizm. Bogumił Gacka stwierdził, iż Newmana można uważać wręcz za ojca nowożytnego personalizmu [1].

Faktycznie, jego filozofia przeniknięta jest szacunkiem dla indywidualnej osoby, która stanowi fons et fulmen Newmanowskiej filozofii i teologii. Nie, to nie pomyłka: brytyjski konwertyta uznaje osobę za centrum rzeczywistości. Pojawiający się w Tobie, czytelniku, sprzeciw wynika z niemal mechanicznego redukowania przez współczesnego człowieka pojęcia osoby do osoby ludzkiej – pamiętajmy jednak, iż idea ta powstała dla opisania Trójjedynego Boga; jej użycie filozoficzne i antropologiczne nastąpiło znacznie później.

Wspomnianą powyżej metazasadą Newmanowskiego personalizmu – czyli fundamentalnym założeniem, na którym ufundowana jest jego filozofia – jest tak zwana „metoda personacji", method of personation. Jest to zasadniczo nowa, oryginalna myśl na polu filozoficznej refleksji nad człowiekiem i wspólnotą, którą autor Kazań uniwersyteckich rozwijał w niemal całej swojej twórczości. W niedawno opublikowanej książce wskazałem na trzy wypowiedzi, w których Newman zawarł istotę tejże metody, dodając, iż warto byłoby przy innej okazji sprawdzić prawdziwość owej tezy [2]. Chciałbym niniejszym artykułem rozwinąć moją analizę na temat personalizmu Newmana oraz jego metody personacji, a także podjąć się zweryfikowania jej słuszności. 22 stycznia 1832 roku w Oksfordzie John Henry Newman wygłosił takie oto słowa: „twierdzę, że prawda przetrwała w świecie nie za sprawą jakiegoś systemu, ani dzięki książkom, dowodzeniom czy władzy doczesnej, lecz dzięki osobistemu wpływowi takich ludzi, których przed chwilą opisałem, ludzi, którzy są jednocześnie nauczycielami i wzorami prawdy" [3]. Odważne stwierdzenie! Czy potwierdzi się w toku analizy filozoficznej i będzie zgodne z doświadczaną rzeczywistością?

Rozpocznijmy zatem od naszkicowania teoretycznego tła Newmanowskiego personalizmu.

1. Idea osoby

1.1. Fundamentalne założenia Newmanowskiej antropologii

Antropologia promowana przez brytyjskiego filozofa nie jest zawieszona w próżni – stanowi logiczną konsekwencję przyjmowanej przez niego metafizyki

[1] B. Gacka, *Metoda personacji Johna H. Newmana*, Zeszyty Naukowe KUL 141-144 (1993), s. 57.

[2] S. Gałecki, *Spór o sumienie. Źródła i konsekwencje etyki Johna Henry'ego Newmana*, Kraków 2012, s. 230-232.

[3] J.H. Newman, *Osobisty wpływ jako środek szerzenia prawdy*, 26, w: tegoż, *Kazania uniwersyteckie. Piętnaście kazań wygłoszonych przed Uniwersytetem Oksfordzkim między 1826 a 1843 rokiem*, tłum. P. Kostyło, Kraków 2000, s. 101.

i epistemologii. A tu funkcjonuje kilka ważnych założeń. Pierwszym z nich jest kluczowe dla kardynała rozróżnienie na rzeczywistość i pojęcia, real i notional.

W najważniejszej ze swoich filozoficznych prac Newman stwierdził, iż „w naszym świecie zmysłów więcej mamy do czynienia z rzeczami niż pojęciami. Nie jesteśmy samotni, zdani na wpatrywanie się w nasze własne myśli i w ich prawidłowy rozwój. Jesteśmy otoczeni istotami zewnętrznymi i nasze wypowiedzi odnoszą się do rzeczy konkretnych" [4]. W tym jednym zdaniu zawarł swoje głębokie przekonanie o tym, co powinno dla nas być (i zazwyczaj w sposób nieświadomy jest) punktem odniesienia: praktyka, a nie teoria – używając jego określeń: real, a nie notion. To nie „pojęcia i myśli" w pierwszym rzędzie kształtują nasze życie. Najważniejsze dla każdego człowieka są relacje z innymi osobami – z ciała i krwi, mającymi swoją historię, plany, wady i zalety – które wywierają na nas znacznie większe piętno, niż najmądrzejsze nawet teorie.

Po drugie, filozofię Newmana często określa się mianem „antysystemowej" [5]. Jest to rzeczywiście szczególnie wyraźny rys przewijający się w całości jego twórczości. Tę cechę znacznie lepiej niż Achten i Guitton ujął Edward Sillem, przywołując ciekawą obserwację: „Nigdy nie pisał on [Newman] prostych, bezosobowych traktatów filozoficznych dla studentów, których nie znał lub nie rozumiał; pisał jako osoba dla swoich przyjaciół, nie jako profesor dla studentów jako ogółu; i zawsze zakładał, że jego czytelnik będzie przygotowany do czytania go tak, jakby go słuchał lub czytał książkę osobistego przyjaciela" [6]. Mimo że często krytykowano filozofię kardynała właśnie jako mało „filozoficzną", nieuporządkowaną i antysytemową, to właśnie ta cecha stanowiła o szczególnej oryginalności i popularności jego książek, wykładów czy kazań. Każdy czytelnik i słuchacz mógł poczuć się, jakby wielki myśliciel oraz wybitna postać Kościoła mówiła właśnie do niego; Newman mało zainteresowany był „człowiekiem" jako takim, znacznie ważniejszy był dla niego konkretny „John Smith".

Po trzecie, muszę w tym miejscu przywołać znaną sentencję Johna Henry'ego Newmana: „Rozpoczynam od wyrażenia przekonania, które zwykle opanowuje moje myśli, ilekroć zwracają się one do tematu nauki o moralności, i które pragnę zastosować tutaj do dowodów religii, ponieważ słusznie stosuje się je do metafizyki lub etyki, a mianowicie że w tych dziedzinach egotyzm jest prawdziwą skromnością" [7]. Jak to (dla wielu obrazoburcze) stwierdzenie rozumieć? Newman wprost mówi, że w moralności i wierze „egotyzm" – koncentrowanie się na samym sobie, co zazwyczaj uważane jest za wadę, przejaw pychy i narcyzmu – jest czymś niezbędnym i naturalnym. Są bowiem takie dziedziny życia, w których (by przywołać tytuł jednej z książek ówczesnego księdza Tomasza Węcławskiego)

[4] Tenże, *Logika wiary*, tłum. P. Boharczyk, Warszawa 1989, s. 218.

[5] Zob. R. Achten, *First Principles and Our Way to Faith*, Frankfurt 1995, s. 109; J. Guitton, *Profile*, tłum. A. Borkowska-Szuba, Warszawa 1973, s. 349-350.

[6] E. Sillem, *General Introduction to the Study of Newman's Philosophy*, w: J.H. Newman, *The Philosophical Notebook*, red. E. Sillem, t. 1, Louvain 1969, s. 6. Ten sam fakt – tym razem w odniesieniu do Newmanowskiego kaznodziejstwa – podaje Paul Chavasse, *Newman the Preacher*, w: *John Henry Newman. In His Time*, red. P. Lefebvre, C. Mason, Oxford 2007, s. 123.

[7] J.H. Newman, *Logika wiary*..., s. 293.

„chodzi o ciebie". Skromność przejawia się w tym, że mówię wyłącznie w swoim imieniu, opierając się na osobistym doświadczeniu; nie narzucam innym własnej opinii na temat rozpoznanej prawdy, ale równocześnie nie przerzucam na innych odpowiedzialności za moje wybory.

I tu właśnie pojawia się czwarta, ostatnia kluczowa zasada Newmanowskiej antropologii: nieodzowność osobistej odpowiedzialności. Z odpowiedzialnością Brytyjczyk łączy bowiem zarówno autorytet jak i prawdziwość: tylko to możemy uznać za prawdziwe, za co jakaś osoba, której ufamy, bierze odpowiedzialność. Brak imiennego przyjęcia odpowiedzialności za wypowiedziane słowa – gdy ktoś tylko bezosobowo powtarza „oczywiste oczywistości" lub to, co „mówi się na mieście" – może dowodzić ich fałszywości; anonimowość często łączy się bowiem z „wszelkim złem, wynikającym z niekontrolowanych możliwości czynienia niesprawiedliwości lub rozpowiadania kłamstwa"[8]. Swoją koncepcję osoby jako podmiotu moralnego i społecznego Newman buduje w oparciu o uznanie współzależności osób żyjących we wspólnocie rodzinnej, lokalnej, państwowej, akademickiej etc. Zależność taka z konieczności ufundowana jest zaś na zaufaniu i odpowiedzialności za słowo.

Znając cztery fundamentalne założenia Newmanowskiego personalizmu, możemy przejść do opisu osoby, tak jak ją postrzegał najbardziej znany dziewiętnastowieczny konwertyta. Prymat konkretnej rzeczywistości nad teorią; bezpośredni sposób wypowiadania się Newmana w jego książkach, kazaniach i wykładach; uznanie, że egotyzm może być konieczną w pewnych sytuacjach skromnością, a także podkreślanie wagi osobistej odpowiedzialności niezależnej od okoliczności są tymi cechami, które kształtowały antropologię przedstawioną przez J.H. Newmana. Czym zatem jest osoba i jaka jest jej rola we wszechświecie?

1.2. Osobocentryzm

Zaczynając jakąkolwiek analizę pojęcia „osoba", musimy pamiętać o jej teologicznym rodowodzie[9]. Współcześnie dość często się o tym zapomina pomimo zawrotnej kariery, jaką ten termin robi od czasów II wojny światowej. Co więcej, w ostatnich latach wyraźna jest tendencja, by krąg osób poszerzać – lecz nie poprzez przypomnienie o osobowym statusie bytów duchowych, lecz włączając do grona osób zwierzęta (vide Peter Singer).

Newman nie wypiera się teologicznych korzeni idei osoby; co więcej: w oryginalny sposób do nich nawiązuje i rozwija. Przede wszystkim wskazuje on jednak na klasyczną filozofię i religie naturalne jako na niewystarczające do opisania tego,

[8] Tenże, *Osobisty wpływ...*, 24, s. 101. Zob. V.F. Blehl, *The Role of Education in the Formation of Conscience and the Illative Sense*, Newman-Studien 11 (1980), s. 148.

[9] Radosław Zyzik wskazuje na trzy korzenie tego pojęcia – pochodzące z greckiego teatru, z rzymskiego prawa oraz z chrześcijańskiej teologii – podkreślając jednocześnie, iż „klasyczna definicja osoby, która w etyce i filozofii odgrywała i odgrywa nadal ważną rolę, powstała na gruncie sporów trynitarnych i chrystologicznych". R. Zyzik, *Pojęcie osoby – jedno czy wiele?*, Racjonalia 2 (2012), s. 5-30.

kim Bóg w rzeczywistości jest. Choć bowiem w oparciu o ludzki rozum możemy uzyskać wiedzę o „nieskończonej mocy i majestacie, mądrości i dobroci, obecności, rządach moralnych, a także w pewnym sensie o tym, że Bóg jest jeden", to jednak przed czystym rozumem ukryta pozostaje Boska Osobowość [10]. Ona zaś stanowi istotę chrześcijańskiego objawienia, ale także samo jądro prawdy o Bogu jako Trójjedynym.

Co więcej, filozofia klasyczna (teologia naturalna) utożsamia Boga z transcendentaliami: dobrem, pięknem, istnieniem (bytem) etc., widząc w Nim Absolut, podczas gdy teologia chrześcijańska idzie dalej, używając do opisania Ojca, Syna i Ducha Świętego pojęcia „osoby". To, co filozofowie chcieliby analogicznie przypisywać różnym stopniom doskonałości bytowej jako ich gatunkowe lub osobiste cechy, chrześcijaństwo – a za nim Newman – u-osabia, personifikuje: „tę zasadę dobra, która zostaje zaszczepiona i stopniowo rozwija się w naszych sercach, objawia jako Osobę, chcąc w ten sposób wskazać, że tak naprawdę nie należy ona do nas i nie powinna nas prowadzić do absurdalnego samouwielbienia" [11]. Punktem odniesienia ma być zatem nie tyle jakaś cecha (transcendentalium), lecz tylko i wyłącznie Osoba, w której ta cecha realizuje się w pełni. Ponadto Osoba ta nie może w żaden sposób zostać uprzedmiotowiona, ujęta w relacji przedmiotowej (ja-to), lecz jedynie w relacji podmiotowej: ja-Ja. Jest to Osoba żywa, zawsze obecna, postrzegalna niemal zmysłowo [12]. Ta specyficzna teologia osoby stanowi punkt wyjścia dla głoszonej przez Newmana filozofii osoby.

Brytyjczyk podkreśla przede wszystkim całościowość i nieredukowalną złożoność osoby ludzkiej: „Człowiek jest bytem obdarzonym geniuszem, namiętnościami, intelektem, sumieniem, mocą. Wykorzystuje te różne dary na różne sposoby, w wielkich czynach, w wielkich myślach, w heroicznych postępkach, w oburzających zbrodniach. (...) Rodzi dalekosiężne idee i wpływa na wiele pokoleń. (...) Patrzy we własne wnętrze, czyta własne myśli i zapisuje je; patrzy na zewnątrz, przenikając swym spojrzeniem wszechświat i wylicza (głosząc ich chwałę) pierwiastki i zasady, których jest on wytworem" [13]. Człowiek jest bytem żyjącym w przestrzeni i czasie; w relacjach do innych osób, ale także w relacji do samego siebie; jest zarazem stworzeniem i twórcą. Osoby ludzkiej nie da się opisać w kilku zdaniach albo zamknąć ją w kilku kryteriach, jak chciał tego Joseph Fletcher [14].

Oczywiście, Newman podkreślał pewne elementy człowieczeństwa jako mające szczególne znaczenie, nigdy jednak nie ośmielił się zredukować do nich samego bycia osobą. Jedną z takich cech z całą pewnością jest świadomość – rozumiana jednak bardziej metafizycznie niż neurokognitywistycznie. „Ta świadomość

[10] J.H. Newman, *Wpływ religii naturalnej rozważany w odniesieniu do wpływu religii objawionej*, 14, w: tenże, *Kazania uniwersyteckie*..., s. 41.

[11] Tamże, 21, s. 47.

[12] Tamże, 31, s. 52.

[13] J.H. Newman, *Idea uniwersytetu*, tłum. P. Mroczkowski, Warszawa 1990, s. 296.

[14] Funkcjonowanie neokortykalne, samoświadomość, zdolność do tworzenia relacji oraz odczuwania szczęścia – J.F. Fletcher, *Four Indicators of Humanhood: the Enquiry Matures*, Hastings Center Reports 6 (1974), s. 4.

myślenia zrodziła we mnie ukrytą ideę osobowości – pisał w swym Philosophical Notebook – ukrytą, ponieważ «osobowość» [personality] jest słowem oznaczającym zarówno kontrast jak i relację. Osoba [personality] mogłaby istnieć nawet jeśli poza nią nie istniałaby żadna inna osoba – jednakże wówczas nie byłaby rozpoznana" [15]. (Samo)świadomość siebie samego jest czymś niezwykle pożądanym z perspektywy osoby – jednak czy nie równie ważne jest bycie rozpoznanym jako osoba przez inne osoby?

Dwiema innymi cechami właściwymi osobie ludzkiej jest, zdaniem Newmana, zdolność do rozpoznania prawdy oraz różnorodność, nieredukowalność [16]. Najważniejszą zaś cechą, po której możemy rozpoznać osobę ludzką, jest jednak jej zależność: od Boga i od sumienia. Pisząc do współczesnych sobie katolików w Zjednoczonym Królestwie, podkreślał: „wasza siła leży w waszym Bogu i sumieniu" [17]: nie w liczebności, nie w zaradności, nie w umiejętności przekonywania. Ten aspekt podkreśla także wielu komentatorów, uznając, że właśnie fakt relacji z Bogiem przemawiającym do każdej osoby indywidualnie, osobiście, w sumieniu – przekraczanie transcendencji Boga wobec świata w immanentnej relacji z Nim wewnątrz sumienia – stanowi najważniejszy rys Newmanowskiego personalizmu [18]. Bóg jest wewnętrznym źródłem każdej ludzkiej osoby, a relacja z Nim pozwala osobie ludzkiej poznawać i rozwijać siebie. Tak należy rozumieć kardynalskie zawołanie Newmana Cor ad cor loquitur: „Serce przemawia do serca". Zaproponowany przeze mnie neologizm „osobocentryzm" ma wyrażać tę samą myśl: osoba (boska, ludzka, duchowa) stoi w centrum rzeczywistości (real) i ludzkiej działalności intelektualnej (notion). Jakakolwiek inna perspektywa była dla Newmana nie do przyjęcia.

2. Metoda personacji

2.1. Historia pojęcia

Przechodząc do najważniejszej części niniejszego artykułu, rozpocznę od przywołania kilku fragmentów, w których – jak sądzę – nasz bohater zdefiniował swoją metodę. Prześledźmy je chronologicznie, tak jak ta idea rozwijała się w twórczości Newmana.

Po raz pierwszy termin method of personation pojawił się w drugim z kazań wygłoszonych dla studentów i pracowników Uniwersytetu Oksfordziego. „Filozof dąży ku boskiej Zasadzie, zaś chrześcijanin ku boskiemu Pośrednikowi – mówił

[15] J.H. Newman, *The Philosophical Notebook*, red. E. Sillem, t. 2, Louvain 1970, s. 97.

[16] Tenże, *Osobisty wpływ...*, 5, s. 90; tamże, 11, s. 93.

[17] Tenże, *Lectures on the Present Position of Catholics in England. Addressed to the Brothers of the Oratory in the Summer of 1851*, London 1892, s. 388.

[18] Zob. J.-H. Walgrave, *Newman the Theologian. The Nature of Belief and Doctrine as Exemplified in His Life and Works*, tłum. A.V. Littledale, London 1960, s. 344; D. Newsome, *The Convert Cardinals. John Henry Newman and Henry Edward Manning*, London 1993, s. 37; E. Sillem, *General Introduction...*, s. 197-198.

13 kwietnia 1830 roku Newman – Poświęcenie naszych energii w służbie jakiejś osobie pozwala objawić się najwyższym i najszlachetniejszym cnotom: bezinteresownemu przywiązaniu, samopoświęceniu, lojalności, a nawet zwyczajnej pokorze, która wypływa z przekonania, że zawsze będzie istniał Ktoś, kto nas przewyższa" [19]. Widać tutaj bardzo mgliste jeszcze przekonanie o tym, iż prymat należy przyznać osobie, a nie „zasadzie", arché. Newman postawił dość ostrą dychotomię pomiędzy filozofią (jako domeną rozumu) a chrześcijaństwem (jako domeną objawienia), z której będzie się w następnych latach wycofywał. Natomiast teza o większej skuteczności „poświęcenia energii w służbie jakiejś osobie" niż teorii będzie powracała jak refren w kolejnych wypowiedziach kardynała-konwertyty.

Już dwa lata później Newman rozwinął tezę o metodzie personacji w kazaniu (które również weszło do zbioru Kazań uniwersyteckich) zatytułowanym Osobisty wpływ jako środek szerzenia prawdy. Stwierdził tam między innymi, że „prawda przetrwała w świecie nie za sprawą jakiegoś systemu, ani dzięki książkom, dowodzeniom czy władzy doczesnej, lecz dzięki osobistemu wpływowi takich ludzi, których przed chwilą opisałem, ludzi, którzy są jednocześnie nauczycielami i wzorami prawdy" [20]. Ten właśnie fragment przywołałem we wstępie do niniejszego artykułu jako najkrótszą definicję Newmanowskiej metody personacji. Rozumiem go tak: o ile prawda jest czymś obiektywnym, niezależnym od jej rozpoznania i uznania przez ludzi, o tyle jej wpływ na rzeczywistość światową uzależniony jest przede wszystkim od jej „nosicieli" – osób, które ją przyjmują i stają się jej „ambasadorami".

Tezę tę Newman powtórzył w roku 1841 w znanym eseju zatytułowanym Private Judgment. Podkreślił w nim mocniej fundamentalną różnicę pomiędzy „doktryną" a „nauczycielem doktryny". Zarówno w sprawach wiary, jak i w innych obszarach działalności społeczeństw „większość osób nie ma ani czasu, ani cierpliwości, ani jasności czy dokładności umysłu, by prawidłowo przeprowadzić rozumową analizę lub proces dedukcji". Na szczęście „znacznie łatwiej jest sformułować poprawny i błyskawiczny osąd na temat osób niż książek czy doktryn", posiadamy bowiem pewną naturalną zdolność pochwalania lub odrzucania rozmaitych tez w takim stopniu i z taką dokładnością, do której „pióro i atrament nie są zdolne" – i to wszystko tylko na podstawie obserwowania osoby głoszącej dany pogląd [21]. Właśnie dlatego bardziej należy ufać osobom niż sylogizmom; żywym „wzorom prawdy" niż „równaniom algebraicznym".

Co bardzo ważne, Newman był wierny swojej metodzie personacji także po konwersji na katolicyzm. W tak zwanym okresie katolickim (1845-1890) w przynajmniej trzech pracach poruszył ten temat, potwierdzając i jednocześnie rozwijając teorię stworzoną jeszcze w okresie anglikańskim. W eseju z 1858 roku, poświęconemu Świętemu Benedyktowi i zakonowi przez niego stworzonemu, Newman powraca do przekonania o tym, iż prawda trwa w świecie nie tyle dzięki

[19] J.H. Newman, *Wpływ religii naturalnej*..., 20, s. 46.
[20] Tenże, *Osobisty wpływ*..., 26, s. 101.
[21] Tenże, *Essays Critical and Historical*, t. 2, London 1890, s. 353.

książkom, lecz konkretnym osobom: „Podobnie jak fizyczny wszechświat zależny jest w swym istnieniu, ruchu i działaniu od pewnych ośrodków i praw kierujących, tak – stwierdzić można – i bieg spraw społecznego i politycznego świata (...) zależy po największej części od istnienia i działania określonych osób, miejsc, wydarzeń i instytucji jako widzialnych przyczyn całości”[22]. Po tym stwierdzeniu wymienia kilka takich „określonych osób”, od których zależał „bieg spraw społecznego i politycznego” i kościelnego świata: Homera, Cycerona, Cezara, Konstantyna, Karola Wielkiego, Świętego Jana Ewangelistę, Atanazego, Augustyna, Tomasza i innych – przy każdym podkreślając jego wyjątkowość i jedyność. Warto zapamiętać to porównanie wybitnych jednostek w historii ludzkości do ciał niebieskich i praw fizycznych kierujących wszechświatem – obraz tyleż samowymowny, co kontrowersyjny.

W 1964 roku ksiądz Newman zostaje sprowokowany przez anglikańskiego duchownego, wpływową postać ówczesnej Anglii, Charlesa Kingsley’a do publicznej obrony swych przekonań. Bestsellerowa Apologia pro vita sua stanowiła nie tylko odpowiedź na zarzuty Kingsley’a (przede wszystkim o posługiwanie się kłamstwem oraz obłudę), ale została uznana za autobiografię Newmana. Opisując pierwszy etap swojego życia, przyszły kardynał stwierdza: „szczególnie gdy bywałem pozostawiony sam sobie, nawiedzała mnie myśl, że wyzwolenie bywa wywalczane nie przez wielu, lecz przez nielicznych, nie przez ciała zbiorowe, lecz przez osoby”[23]. Oznacza to zatem, że metoda personacji nie została przez Newmana wymyślona, lecz stanowi wyraz jego osobistego doświadczenia, które dopiero w późniejszym czasie opisał w języku filozoficznym. „Żadne wielkie dzieło – zapisał nasz bohater kilka stron dalej – nie zostało dokonane przez system, podczas gdy systemy powstają dzięki indywidualnym wysiłkom. Luter był jednostką. Same nawet błędy jakiejś indywidualności podniecają uwagę; ona przegrywa, ale sprawa (jeśli jest dobra, a ma ona silną umysłowość) wygrywa. Taki jest bieg rzeczy; prawdę popiera się przez samoofiarę”[24]. Tutaj bardzo precyzyjnie została wyrażona istota metody personacji: systemy są wtórne wobec osób je tworzących. Dzieła związane są z charyzmatycznością, talentami i wysiłkami osób za nimi stojących.

I wreszcie u schyłku życia, w swoim ostatnim wielkim dziele, Newman powraca do metody personacji. Sędziwy, siedemdziesięcioletni ksiądz, autor setek publikacji, wykładów i kazań, będący dla wielu solą w oku, a dla innych latarnią morską pośród wzburzonych fal, jeszcze dobitniej podkreśla rolę osób dla przetrwania prawdy w świecie. „Zamiast ufać nauce logiki – pisze autor Logiki wiary – powinniśmy ufać osobom, mianowicie tym, którzy dzięki długiej znajomości przedmiotu mają prawo do wydawania sądów. I jeżeli chcemy sami dzielić ich przekonania i zasady, na których są oparte, to musimy śledzić ich rozwój i uczyć się

[22] Tenże, *Benedyktyni*, tłum. P. Mroczkowski, Kraków 1993, s. 13.

[23] Tenże, *Apologia pro vita sua*, tłum. S. Gąsiorowski, Warszawa 2009, s. 96-97; cytat został poprawiony wg oryginału, tłumacz w sposób nieuzasadniony przełożył bowiem ostatnie słowo (*persons*) jako „jednostki”.

[24] Tamże, s. 106.

tak, jak oni się uczyli. Musimy zabierać się do ich szczególnego przedmiotu w ten sposób, jak oni to robili, rozpocząć od początku, oddać się mu, polegać bardziej na praktyce i doświadczeniu niż na rozumowaniu i w ten sposób osiągnąć ten wgląd umysłowy w prawdę bez względu na przedmiot, który osiągnęli nasi mistrzowie przed nami. Idąc tą drogą będziemy mieli prawo oprzeć się na samych sobie, kierując się własnym sądem moralnym lub rozumowym, a nie własną zręcznością w argumentacji"[25]. Przytoczyłem w całości ten fragment, by nie uronić niczego z radykalnego wyznania wiary w osobę ludzką jako nauczyciela prawdy.

Podsumujmy zatem powyższe sześć fragmentów, w których Newman podejmował kwestię metody personacji. Newman podkreśla w nich, iż przyjęcie za punkt odniesienia nie zasady, teorii, doktryny, lecz konkretnej osoby pozwala ujawnić się w nas „najszlachetniejszym cnotom". Poza tym, to właśnie takie wybitne jednostki, będące „jednocześnie nauczycielami i wzorami prawdy", swoim osobistym wpływem powodują, że poszczególne prawdy i światopoglądy trwają pomimo zmiennych kolei losu – to od tych osób zależy bieg historii. Ponadto kształtowanie swojego postępowania bardziej w oparciu o takie osoby niż o bezosobowe teorie jest czymś znacznie bardziej naturalnym i skutecznym; samodzielność w osobistym ocenianiu rzeczywistości nabywa się raczej przez wychowanie (przyglądanie się autorytetom), niż edukację (rozumowe zdobywanie teoretycznej wiedzy). Wartość prawdy zależy od tego, jak wiele jesteśmy dla niej skłonni poświęcić.

2.2. Personalizm i personacja

Metoda personacji ma zatem dwa wymiary. Pierwszy określiłbym mianem wymiaru osobistego: obserwując postępowanie wybitnej osoby, sam staję się do niej podobny i nabywam cnoty, które ona posiada. Drugi wymiar jest natomiast wspólnotowy: autorytety, liderzy są tym, co kształtuje społeczności narodowe, religijne, światopoglądowe etc. Oba te wymiary obecne są tak w życiu religijnym, jak i świeckim.

Newman stwierdza jednoznacznie: „metoda personalizacji (jeśli w ogóle można tak ją nazwać) jest wciąż obecna w Objawieniu jako całości"[26] – Bóg się objawił człowiekowi, posługując się tą metodą, chrześcijaństwo jest zbudowane według tej metody i relacja człowieka wierzącego do swojego Boga powinna realizować się według tej metody. Co to oznacza?

Bóg zdecydował się objawić ludzkości w ten sposób, gdyż on właśnie jest dla człowieka najbardziej naturalny. Droga rozumu, poznawania świata przy pomocy wrodzonych człowiekowi zdolności, korzystając z narzędzi abstrakcji, wnioskowania etc., zrodziła tak zwaną religię naturalną. Człowiek dzięki niej poznał, że

[25] J.H. Newman, *Logika wiary*..., s. 262-263.

[26] Tenże, *Wpływ religii naturalnej*..., 22, s. 47 – z niewiadomego powodu tłumacz tym słowem (personalizacja) oddaje oryginalne *personation*. Zob. także: B. Gacka, *Metoda personacji*..., s. 61-69; J. Kłos, *John Henry Newman i filozofia. Rozum – przyświadczenie – wiara*, Lublin 1999, s. 181.

Bóg istnieje[27], a także jak należy postępować. Niestety, poznanie Boga „z rzeczy stworzonych naturalnym światłem rozumu ludzkiego" nie daje człowiekowi tego, co najważniejsze: poznania Osobowości Boga, tego, Kim On jest, ani zdolności i energii, by Go kochać, bodźca skłaniającego do działania zgodnie z Jego wolą. W wierze nie chodzi bowiem o wiedzę, lecz o działanie – nie jest ona teorią, lecz praktyką[28]. A przecież nawet „zwykłe doświadczenie życia pokazuje – pisał Newman – że nawet najbardziej popularna i interesująca sprawa obumiera, kiedy traci swojego przywódcę, a także, że utożsamia się często władzę polityczną z jakąś jednostką, a to po prostu z powodu żywego wrażenia, jakie wzbudza czyjaś osobista obecność. W jaki więc sposób piękno cnoty mogło poruszyć serce, skoro pozostawało ono czystą abstrakcją?"[29]. Dlatego Bóg objawił się człowiekowi jako konkretna, żywa Osoba, by w ten sposób nawiązać z nim relację osobistą i dać bodziec, by człowiek zechciał odpowiedzieć na Jego miłość swoją miłością. Na poparcie tego przekonania kardynał przypomina, że przecież także „przepowiadanie Apostołów przekazane przez Dzieje Apostolskie oraz pierwotne formuły credo skupiają się prawie wyłącznie na historycznym aspekcie chrześcijaństwa, nie zaś na jego doktrynach" i wyjaśnia, że działo się tak, „ponieważ fakty Jego historii [Jezusa] nadały Objawieniu swój niepowtarzalny charakter i swoją moc"[30]. Jeśli zależy nam na pobudzeniu innych do działania, a nie tylko kontemplacji, praktyka – historia, relacja, fakty, emocje – musi poprzedzić teorię (logikę, rozum, sylogizm, doktrynę).

Uzasadniając swoje przekonanie co do metody personacji, Newman często odwołuje się do potocznego doświadczenia, a nawet wyobraźni. Jeden z takich argumentów zawarł w swojej Logice wiary. Misterne teorie mogą nas olśniewać swoim pięknem, ale to żywe osoby „wywierają na nas swój wpływ": ich głos nas wzrusza lub rozśmiesza, a czyn zapala do działania. Czymś oczywistym przecież jest, że „nikt nie będzie męczennikiem dla wniosku (…), nie będzie umierać za swoje obliczenia". Przykład męczenników udowadnia jednak, że można oddać życie za rzeczywistość – a tym, którzy jeszcze tego nie pojmują, Newman podpowiada: „Logika stanowi słabą siłę przekonywającą dla tłumów. Oddaj jednak parę strzałów zza rogu, a wtedy możesz mieć nadzieję, że nawrócisz sylogizmem"[31]. Czy nie na tym polega prymat rzeczywistości nad pojęciami? Łatwiej człowieka skłonić do działania miłością czy choćby strachem niż doskonale przeprowadzonym wnioskowaniem! Przez dekadę w Stanach Zjednoczonych mówiło się o zagrożeniu

[27] „Święta Matka Kościół utrzymuje i naucza, że Boga, początek i cel wszystkich rzeczy, na pewno można poznać z rzeczy stworzonych naturalnym światłem rozumu ludzkiego" – Sobór Watykański I, *Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej «Dei Filius»*, 20, w: *Dokumenty soborów powszechnych*, t. 4, red. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, s. 895.

[28] „Spodobało się Jego mądrości i dobroci inną, nadprzyrodzoną drogą objawić rodzajowi ludzkiemu siebie i odwieczne postanowienia swej woli". Było to „absolutnie konieczne", ponieważ „Bóg z nieskończonej swej dobroci skierował człowieka do celu nadprzyrodzonego, czyli do udziału w Bożych dobrach, które zupełnie wykraczają poza zdolność pojmowania ludzkiego umysłu" – tamże, 21 i 23, s. 895.

[29] J.H. Newman, *Wpływ religii naturalnej*..., 15, s. 42.

[30] Tamże, 30, s. 52; zob. J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*..., s. 315.

[31] Tenże, *Logika wiary*..., s. 88.

terrorystycznym, podawano setki analiz i publikowano tysiące mądrych artykułów. Wojna rozpoczęła się jednak dopiero po atakach z 11 września 2001 roku, gdy niemal każdy Amerykanin „usłyszał strzał zza rogu"...

Czymś niezwykle ważnym w przekazywaniu prawdy staje się osobista relacja: jeśli ktoś nas zna i wie, kim jesteśmy, potrafi również ocenić prawdziwość naszych słów. Tym zatem, co buduje pozycję poglądów w świecie, jest osobista relacja, świadectwo i zaufanie – czyli to wszystko, co brytyjski myśliciel określa mianem „osobistego wpływu". Tego doświadczył w swojej działalności również kardynał Newman [32].

Konieczność nawiązania owej „osobistej relacji" stanowić może zarówno trudność, jak i zaletę metody personacji. Trudność wynika przede wszystkim z tego, że „osobisty wpływ" nie może mieć charakteru zewnętrznego: nie posługuje się przemocą, przekupstwem, szantażem; metoda personacji polega na prawdziwym, głębokim i trwałym przekonaniu drugiej osoby [33]. Ktoś chcący tego dokonać „nie jest w stanie, jeśli można tak powiedzieć, nadać biegu swojej myśli w świecie tak długo, dopóki nie uczyni innych ludzi sobie podobnymi" [34]. Dokładnie tak, jak było powiedziane nieco wyżej: najpierw praktyka (przybliżenie się do siebie dwóch osób), następnie teoria („zapłodnienie" umysłu drugiej osoby swoimi myślami).

Ale to nie jedyna trudność. Nawet małe dziecko zdaje sobie sprawę, że osobisty wpływ z natury rzeczy posiada znacznie bardziej ograniczony zasięg niż inne metody przekonywania. Newman zauważa, że „dowodzenia przeprowadzane przez rozum, jako że stanowią całość samą w sobie i nie mają w nich żadnego aspektu personalnego, mogą stać się wszechobecne, mogą się mnożyć, i rozpowszechniać bez końca za pośrednictwem książek. Nawet mówca jest w tym względzie o wiele bardziej uprzywilejowany (…). Jego słowa mogą docierać od razu do tysięcy osób, podczas gdy szlachetny czyn może zostać zauważony i doceniony co najwyżej przez kilka osób" [35]. Możliwość oddziaływania według metody personacji jest zawężona w stosunku do, chociażby, współczesnych mass mediów. Słuszne byłoby pytanie, czy Newman uznałby tak zwane media społecznościowe – facebook, blogi etc. – za możliwe drogi wywierania „osobistego wpływu", niemniej zasięg konkretnej osoby zawsze będzie mniejszy niż na przykład gazety.

Są jednak istotne zalety – najważniejszą z nich jest siła, głębia i trwałość owoców metody personacji: „trudno jest ocenić siłę moralną z jaką na otaczające

[32] „W ten sposób rozprzestrzeniały się moje zasady przez przyjaciół przeważnie młodszych ode mnie. Słyszeli oni, co głosiłem w rozmowach, i opowiadali innym. Studenci w odpowiednim czasie dochodzili do stopni uniwersyteckich i stawali się sami prywatnymi nauczycielami. Na nowych stanowiskach oni z kolei głosili poglądy, z którymi już się zapoznali. Inni jechali na wieś i zostawali wikariuszami na parafiach. Potem sprowadzali sobie z Londynu paczki *Traktatów* i inne publikacje. Umieszczali je w miejscowych księgarniach, starali się, żeby się dostawały do dzienników, wprowadzali je na zebrania księży i w mniejszym lub większym stopniu nawracali swoich proboszczów i kolegów wikariuszy. Tak więc ruch był, o ile chodzi o stosunek do mnie, tylko płynną opinią; nie był siłą. Nigdy nie stałby się siłą, gdyby został w moich rękach" – J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*..., s. 128.

[33] J.F. Crosby, *Zarys filozofii osoby. Bycie sobą*, tłum. B. Majczyna, Kraków 2007, s. 90-91.

[34] J.H. Newman, *Osobisty wpływ*..., 15, s. 96-97.

[35] Tamże, 23, s. 100.

środowisko może oddziaływać, wraz z upływającymi latami, samotny człowiek, zdolny do praktykowania tych cnót, których sam naucza. (...) Choć taki człowiek jest nieznany szerokiemu światu, to jednak w środowisku tych, którzy go znają, staje się obiektem uczuć całkiem innego rodzaju niż te, jakie wzbudza doskonałość czysto intelektualna”[36]. Nie uprzedzając następnego paragrafu: pomyślmy o pustelnikach, którzy byli i nadal są (jako przykład podać można pustelnię Czatachowa) celem pielgrzymek tysięcy osób poszukujących Boga. Spotkanie z osobą, która wierzy w to, co głosi i żyje w zgodzie z tym, co wyznaje, oddziałuje z całą pewnością mocniej niż lektura książki lub wysłuchanie suchego, bezosobowego wykładu. Wspomina o tym papież Franciszek, opisując na czym polega ewangelizacja: „Światło Jezusa jaśnieje jak w zwierciadle na obliczach chrześcijan i tak się rozchodzi, i tak dociera do nas, abyśmy i my mieli udział w tym widzeniu i odzwierciedlali innym Jego światło, tak jak światło paschału, które w liturgii wielkanocnej zapala tyle innych świec. Wiara przekazywana jest, można powiedzieć, od osoby do osoby, podobnie jak płomień zapala się od innego płomienia”[37].

A zatem metoda personacji rzeczywiście może być niezwykle skuteczną drogą przekazywania prawdy, wymaga jednak trzech elementów, które są w dzisiejszych czasach czymś zapomnianym, całkowicie marginalnym: świadectwa, zaufania oraz wspólnoty. Niewiele wpływowych osób decyduje się dzisiaj na bycie świadkami – wolą chować się za bezpieczniejszą rolą nauczycieli, analityków, ekspertów. Jeśli jednak chcemy mieć realny wpływ na rzeczywistość, musimy świadczyć o prawdzie nie tylko słowami, ale także czynami[38]. Świadectwo domaga się zaufania, zaufanie zaś rodzi wspólnotę, która jest czymś koniecznym dla rozwoju żywej idei. „Poglądy, które niegdyś ograniczały się do kilku osób, wreszcie rozpowszechniają się w całym społeczeństwie i zostają ogólnie przyjęte na skutek nagromadzenia i zbieżności świadectw” – tak z czegoś małego i słabego rozwija się idea mogąca rządzić światem[39]. Ten łańcuch: osoba → świadectwo → zaufanie → autorytet → wspólnota jest niezwykle silny, jednakże bardzo trudno (szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy nie chcemy ufać, lecz szukamy twardych dowodów) go stworzyć. Pozostaje nam zatem do rozważenia, czy rzeczywiście stwierdzenie, iż „prawda przetrwała w świecie nie za sprawą jakiegoś systemu, ani dzięki książkom, dowodzeniom czy władzy doczesnej, lecz dzięki osobistemu wpływowi ludzi, którzy są jednocześnie nauczycielami i wzorami prawdy”, którą Newman nazwał metodą personacji, odpowiada rzeczywistości czy jest jedynie mrzonką (albo co gorsze: kłamstwem) kardynała-konwertyty.

---

[36] Tamże, 33, s. 103.

[37] Franciszek, *Encyklika «Lumen fidei» o wierze*, nr 37.

[38] Zob. J.H. Newman, *Logika wiary*..., s. 88; E. Sillem, *General Introduction*..., s. 73; S. Gałecki, *Spór o sumienie*..., s. 231-232; S. Gałecki, *John Henry Newman o filozofii i filozofach*, Racjonalia 2 (2012), s. 42-43.

[39] J.H. Newman, *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*, tłum. J. Zielińska, Warszawa b.r.w, s. 62. Zob. F. Ricken, *Filozofia religii*, tłum. P. Domański, Kęty 2007, s. 100; E. Sillem, *General Introduction*..., s. 8.

2.3. Weryfikacja tezy

„Po przedstawieniu naszego status questionis, proponuję rozważyć, czy wpływ prawdy oddziałującej w świecie, wziętym jako całość, nie wynika, być może, z wpływu osobistego, bezpośredniego lub pośredniego tych ludzi, którzy są powołani do jej nauczania”[40]. To słowa Newmana z wielokrotnie już cytowanego kazania na temat osobistego wpływu jako środka szerzenia prawdy. Wyraźnie z nich wynika, że on sam nie uciekał przed skonfrontowaniem swojej teorii na temat metody personacji z faktami.

Brytyjski kardynał nie był historykiem, jest natomiast uznawany za wybitnego patrologa, czyli znawcę dziejów i myśli najważniejszych teologów pięciu pierwszych wieków Kościoła. Nic więc dziwnego, że właśnie ten okres i obszar dziejów świata przyjął jako sprawdzian swojej tezy. Podaje on najpierw pewne fakty biblijne[41]: grzech pierworodny w Piśmie Świętym został niejako uosobiony w Adamie, zasadę zła uosabia Szatan; wreszcie sam Kościół „został odziany w pewną metaforyczną osobowość” – mówi się o nim przecież jako o Oblubienicy Chrystusa czy o „Niewieście obleczonej w słońce” (Ap 12,1). Te osoby – Adam, Szatan, Kościół – stanowią doskonale pedagogiczne biblijne środki wyrażenia prawdy o grzechu, złu, wspólnocie etc.

Po drugie, Newman przywołuje jedną z najważniejszych eklezjologicznych zasad chrześcijaństwa, czyli sukcesję apostolską, podkreślając, że jest to łańcuch osób, będących jednocześnie dziedzicami, kustoszami i przekazicielami światła-prawdy, „zamieszkującymi, podobnie jak prorocy, na szczytach swoich strażnic” i z ich wysokości oświecającymi drogę[42]. Sukcesja apostolska rzeczywiście jest świetnym dowodem zarówno na fakt istnienia w Kościele metody personacji, jak i na jej skuteczność.

Jeszcze lepiej tę prawdę wyraża sama idea biskupa jako ogniwa tejże sukcesji. Bardzo ciekawie ten fenomen opisał Joseph Ratzinger: „personalistycznej strukturze [Kościoła] odpowiada też to, że w Kościele nigdy nie istniało anonimowe kierownictwo wspólnoty. Paweł pisze we własnym imieniu jako główny odpowiedzialny za swe wspólnoty. Po imieniu zawsze też zwraca się do tych, którzy wraz z nim i jako jemu przyporządkowani ponoszą odpowiedzialność. (...) Dawanie świadectwa implikuje imienność, a dawanie świadectwa jako odpowiedź na Krzyż i Zmartwychwstanie jest pierwotną i podstawową postacią chrześcijańskiego naśladowania w ogóle”[43]. Jak pamiętamy, Newman sam pisał o imiennej odpowiedzialności jako fundamencie osobistego wpływu (krytykując jednocześnie anonimowość jako towarzyszkę kłamstwa); również świadectwo stanowiło filar metody personacji. Trudno jednakże nie zauważyć głębszego podobieństwa słów

[40] J.H. Newman, *Osobisty wpływ*..., 8, s. 91.
[41] Tenże, *Wpływ religii naturalnej*..., 22, s. 47-48. Zob. B. Gacka, *Metoda personacji*..., s. 63.
[42] J.H. Newman, *Osobisty wpływ*..., 35, s. 105.
[43] J. Ratzinger, *Prymat papieża a jedność ludu Bożego*, w: tegoż, *Opera omnia*, t. 8-1, tłum. W. Szymona, Lublin 2013, s. 610-612.

Ratzingera do jednego z jego mistrzów [44], Newmana: „Ze względu zaś na ten sam cel, to znaczy skupienie energii wszystkich wierzących i wzmocnienie jedności pośród członków Kościoła, już w czasach apostolskich uznano za stosowne powierzyć poszczególne Kościoły opiece wyłącznie jednego pasterza, czyli biskupa, który stawał się w ten sposób wcieleniem Chrystusa mistycznego, człowiekiem nowym i duchowym, centrum działania i żywym świadkiem Chrystusa, występującym przeciw wszelkim herezjom i nieuporządkowanym tendencjom" [45]. Biskup jest personifikacją Chrystusa, jego świadkiem i punktem odniesienia dla całego powierzonego mu Kościoła. Od dwudziestu wieków jest to zasada nie tylko teologiczna, lecz również praktyczna i pragmatyczna: służy „skupieniu energii wierzących i wzmocnieniu jedności członków Kościoła" – jako praktyczne potwierdzenie skuteczności metody personacji i zasady osobistego wpływu.

Dopowiedzmy w temacie osobistego prowadzenia Kościoła jeszcze kilka zdań. Znane wszystkim są słowa Chrystusa do Piotra: „Ty jesteś Skała i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18). Ratzinger, komentując ten fragment w perspektywie prymatu biskupa Rzymu, zadaje kluczowe pytanie: „Czy Piotr jest fundamentem Kościoła jako osoba, czy też fundamentem tym jest wyznanie wiary?" i zaraz na nie odpowiada: „wyznania nie ma bez osobistej odpowiedzialności i dlatego jest ono związane z osobą. I na odwrót: fundamentem jest nie osoba widziana metafizyczno-neutralnie, lecz osoba jako podmiot wyznania wiary – jedno bez drugiego zafałszowałoby sens tej rzeczywistości" [46]. W metodzie personacji prymat osoby (real) nie wyklucza doktryny (notion) – te dwa wymiary uzupełniają się. Osoba jest świadkiem ze względu na wyznawaną wiarę, zaś wyznanie to jest wiarygodne ze względu na autorytet i wiarygodność osoby świadka.

We wspomnianym już eseju o tradycji benedyktyńskiej Newman podaje jeszcze jeden przykład na faktyczne istnienie w Kościele zasady personacji. Opisuje tam „trzy wielkie okresy historii kościelnej: starożytny, średniowieczny, nowożytny", posługując się trzema wymiarami Kościoła: poezją, nauką oraz praktyką i użytecznością. Nie definiuje ich jednak poprzez doktrynę (notion), lecz poprzez wskazanie trzech osób, „patriarchów" uosabiających te aspekty. Poezję przypisuje Świętemu Benedyktowi, naukę – Świętemu Dominikowi, a praktykę – Świętemu Ignacemu Loyoli. Co więcej, stwierdza, że „te cechy trzech Mistrzów wynikają z okoliczności, w jakich każdy z nich podjął swoje dzieło": Benedykt jako młodzieniec tchnął w Kościół „poetycko-romantyczny poryw i prostotę wieku

[44] Joseph Ratzinger sam się do tego przyznał – m.in. w swoim wystąpieniu z okazji setnej rocznicy śmierci Newmana (*Presentation by His Eminence Card. Joseph Ratzinger on the Occasion of the First Centenary of the Death of Card. John Henry Newman*, Rome, 28 April 1990, http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_19900428_ratzinger-newman_en.html [dostęp: 01.03.2014]).

[45] J.H. Newman, *Wpływ religii naturalnej*..., 22, s. 48. Podkreśla to również aktualny Katechizm: „Do natury sakramentalnej posługi kościelnej należy wreszcie jej *charakter osobowy*. (...) Ma ona charakter personalny oraz formę kolegialną" (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 2002, 878-879).

[46] J. Ratzinger, *Prymat papieża*..., s. 613.

chłopięcego", Dominik jako mężczyzna w średnim wieku „wniósł do zakonu dojrzałość i pełny wymiar wykształcenia", zaś Ignacy, „przed swoim nawróceniem człowiek światowy", przekazał Kościołowi tę wiedzę, której w klasztorach się nie zdobędzie [47]. A zatem: istotnym elementem rozwoju Kościoła jest osobisty rys (charakter, temperament, pochodzenie, płeć, wiek etc.) wybitnych jego członków. Zapewne analogiczne rozważania można by przeprowadzić choćby w odniesieniu do papieży ostatnich dekad.

Ale tę samą zasadę możemy dostrzec już w Piśmie Świętym. „W hebrajskim myśleniu – zauważa Joseph Ratzinger – protoplasta nie jest człowiekiem obok drugiego człowieka ani jednostką w długim rzędzie ludzi, lecz jest kimś decydującym o wewnętrznej jedności wszystkich. Wszystkich ich nosi w sobie. Jest niemal czymś takim jak kolektyw. (...) Praojciec i potomkowie pozostają w relacji realnej jedności jednego drzewa. Potomkowie są ciągle rozrastającym się i wypuszczającym gałęzie pniem, który swe życie czerpie przecież z korzenia i tworzy z nim jedność. Tak więc klan, lud, okazuje się tu jedną wielką osobą, jednością. Na tej podstawie cały lud może nosić imię protoplasty, jest «Izraelem»" [48]. Imię nadane narodowi wybranemu nie jest czymś porównywalnym z naszymi nazwiskami – stanowi nieporównywalnie mocniejszy komponent osobistej tożsamości każdego z członków Ludu Pierwszego Wybrania. Ten, który ich zrodził (choć było to zrodzenie pośrednie w perspektywie biologicznej), jest tym, od którego czerpią swoją osobowość, poglądy, wiarę.

Biblia wielokrotnie podkreśla ten osobowy charakter objawienia. Zarówno judaizm, jak i chrześcijaństwo zbudowane są na fundamencie relacji osobowej – i ten aspekt należy uznać za rewolucyjny w myśleniu religijnym. „Bóg nie jest Bogiem jakiegoś miejsca ani nawet Bogiem związanym z jakimś specyficznym świętym czasem – czytamy w encyklice Lumen fidei – ale jest Bogiem osoby, Bogiem właśnie Abrahama, Izaaka i Jakuba, zdolnym do nawiązania kontaktu z człowiekiem i do ustanowienia z nim przymierza. Wiara stanowi odpowiedź na Słowo skierowane do osoby, daną pewnemu «Ty», które nas woła po imieniu" [49]. W wielu innych religiach utożsamiano bóstwa z pewnym miejscem, górą, narodem. Bóg żydów i chrześcijan objawia się konkretnym osobom, nawiązuje relację zawsze z żywym człowiekiem. Wiara zaś jest odpowiedzią tej oto osoby Temu, który wypowiada Słowo.

Myliłby się jednak ten, kto ową tradycję wiązałby jedynie ze Starym Testamentem. Mamy z tym do czynienia również dziś – zarówno w perspektywie religijnej, jak i świeckiej.

Język polski jest tu niestety zwodniczy, bowiem my, chrześcijanie, swoje miano czerpiemy nie od pierwszego sakramentu, lecz od Tego, w którego wierzymy: „W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami" (Dz 11,26), pisze święty Łukasz. W oryginale mamy: Χριστιανούς – nazwano

[47] J.H. Newman, *Benedyktyni*..., 14-16.
[48] J. Ratzinger, *O genezie i istocie Kościoła*, w: tenże, *Opera omnia*..., s. 134.
[49] Franciszek, *Encyklika «Lumen fidei» o wierze*, nr 8.

uczniów chrystianami! Od dwudziestu wieków nazywają nas imieniem Jezusa Chrystusa, bo uważają, że ta osoba najdoskonalej opisuje to, kim jesteśmy, w co wierzymy i jak żyjemy. Innych wyznawców religii nazywa się buddystami, mahometanami czy zoroastrianami – wskazując na ich mistrzów: Buddę, Mahometa czy Zoroastra. Sam Kościół zaś opisywany jest jako osoba, Oblubienica Chrystusa (między innymi 1 J 1,1; Ap 19,7; 21,9).

Tę samą prawidłowość dostrzeżemy w bolesnym fakcie podziału Kościoła. Dwie najstarsze i największe gałęzie (katolicyzm i prawosławie) nie noszą nazw od swych założycieli – wierzą bowiem, że ich jedynym założycielem jest Jezus Chrystus. Jednak młodsze i mniejsze grupy określamy imionami osób, z którymi są one jakoś szczególnie związane: luteranie, kalwini, lefebryści (vel piusowcy) – „to ci konkretni ludzie, żyjący w konkretnym czasie, sprawili, że chrześcijaństwo było takie, a nie inne, byli oni żywym komentarzem do Ewangelii”[50]. Również zakony, pomimo że noszą często piękne nazwy oficjalne, wolimy nazywać od ich założycieli: Zakon Kaznodziejski – zwiemy dominikanami, Zakon Braci Mniejszych – franciszkanami, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Miłości – kalkutankami (od błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty), Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego – pallotynami.

Ten wymiar metody personacji dostrzeżemy także w filozofii: główne nurty nazywane są niemal zawsze od imienia osoby, która rozsławiła dany pogląd, metodę czy system. To bardzo ważne: rozsławiła, a niekoniecznie stworzyła. Dualizm i koncepcja idei istniały znacznie wcześniej, zanim opisał je Platon – my zaś będziemy zawsze kojarzyli je z platonizmem, kartezjanizmem czy heglizmem (i tym samym z twórcami tych nurtów). Tomizm niemal mechanicznie łączymy z Akwinatą, nawet jeśli wiemy, że nie ze wszystkimi tezami tomizmu Doktor Anielski by się zgodził. Większość osób wie, czym był marksizm, nawet jeśli nie potrafią sobie przypomnieć imienia autora Kapitału. Mamy też metodę sokratejską, brzytwę Ockhama, doktrynę Trumana oraz efekt Keynesa. Ilu z nas czytało książki napisane przez Wojtyłę, Owsiaka, Dmowskiego czy Michnika lub napisane o nich, a ile osób żyje w zgodzie ze wskazaną przez nich drogą?

To wszystko potwierdza tezę Newmana o nieusuwalności personacji i prymacie „nauczycieli i wzorów prawdy” nad systemami, książkami, dowodzeniami i władzą doczesną. Systemy są zawsze wtórne wobec jednostek tworzących je. Jak pisze komentator Newmana: „nurt w filozofii to nic innego, jak grupa osób współpracujących ze sobą w promowaniu idei, które wspólnie wyznają. Wielki historyczny system filozofii nie jest niczym odrębnym od osób, które w następujących po sobie wiekach myślały w ten sam – a raczej w podobny – sposób”[51].

Zakończenie

Metoda personacji jest zatem ściśle związana z Newmanowskim personalizmem – który roboczo określiłem jako osobocentryzm. Wydaje mi się, że udało się

[50] S. Obirek, A. Brzezicki, J. Makowski, *Przed Bogiem*, Warszawa 2005, s. 135.
[51] E. Sillem, *General Introduction*..., s. 92.

wykazać prawdziwość tezy brytyjskiego myśliciela, iż „bieg spraw społecznego i politycznego świata (...) zależy po największej części od istnienia i działania określonych osób". Warto poprawnie ten cytat zrozumieć: nie oznacza to, że każda wpływowa idea istnieje tylko dlatego, że znalazła potężnych rzeczników. Newman wyraźnie pisze: „zależy po największej części", a nie zależy wyłącznie! Prymat osób nad doktrynami (rzeczy nad pojęciami) nie wyklucza tych drugich, lecz domaga się ich uzupełnienia osobistym świadectwem osób, które cieszą się autorytetem.

Idee stają się wielkie nie tylko dzięki ich prawdziwości lub doniosłości, lecz w znacznej mierze dzięki wybitnym jednostkom – ich apostołom, zwolennikom, ambasadorom, rzecznikom, którzy są nie tylko nauczycielami tych idei, ale również świadkami. Tych świadków, „wzory prawdy", Newman uznaje za prawdziwy spiritus movens świata stworzonego: „Istnieją ludzie, którzy w jednym momencie swojego życia, pokazali tak nadludzką wielkość oraz majestat umysłu, że trzeba by wieków, by je wykorzystać i wyczerpać" [52]. Dobrymi sprawdzianami prawdziwości danej idei (choć na pewno nie nieomylnymi) jest czas i świadkowie. Czas powoduje odsianie plew od ziaren (Mt 13,24-30), bo – jak mawiał Newman: „z natury umysłu ludzkiego wynika, iż dla pełnego zrozumienia i udoskonalenia wielkich idei konieczny jest czas" [53].

Nie mniej istotnym weryfikatorem prawdziwości danej idei jest obecność świadków. Zawsze warto zadać pytanie: kto jest rzecznikiem danej tezy, postawy, światopoglądu? Czy darzymy tę osobę autorytetem i zaufaniem, uważamy ją za wiarygodnego nauczyciela i przewodnika, wzór moralny? A może jest kimś, kto – jak pisał Newman – gdy przychodzi do obrony swoich poglądów, chowa je pomiędzy książki?

Metoda personacji nie jest tylko ciekawą teorią, inspirującą ideą: ma wymiar bardzo praktyczny, umożliwiający z jednej strony rozpoznanie prawdy, a z drugiej – dający narzędzia do wzmacniania poglądów, które uważamy za prawdziwe. Zdaniem Newmana, nie powinniśmy za wszelką cenę starać się o logiczną poprawność argumentów, retoryczną atrakcyjność wywodu czy medialną przychylność. Środkiem do osiągnięcia sukcesu jest wiarygodność świadków, gotowych nie tylko nauczać, ale również oddać życie za tę prawdę.

Słowa kluczowe: Newman J.H., filozofia, antropologia, osoba, metoda personacji
Keywords: Newman J.H., philosophy, anthropology, person, Method of Personation

[52] J.H. Newman, *The Greatness and Littleness of Human Life*, w: tenże, *Parochial and Plain Sermons*, t. 4, London 1909, s. 218.

[53] Tenże, *O rozwoju doktryny chrześcijańskiej*..., s. 48.